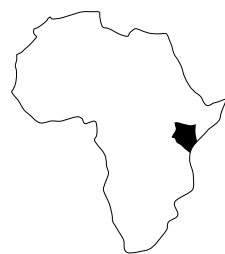


Najgorsze są powroty



Waldek Niemiec (Kilimanjaro. wspinanie trekingi wyprawy) www.kilimanjaro.com.pl, fot. Igor Niemiec



Siedzimy z moim synem Igozem w busiku z lotniska do domu. Trzęsiemy się z zimna, bo jest połowa listopada więc za szybą deszcz ze śniegiem, a nasze ciepłe rzeczy gdzieś w środku plecaków. Jak zwykle i jak co roku ten sam błąd. Już nigdy nie uwierzę, że natura potrafi być tak okrutna. Jeszcze przedwczoraj wygrzewaliśmy się na zanzibarskim piasku o strukturze delikatnej mąki i kolorze kości słoniowej. Jeszcze przedwczoraj zmywaliśmy kurz Afryki, nurkując na tysiąc barwnej rafie koralowej. A dziś jak obuchem w łeb. Ciapa i zimnica. I widoki za oknem jakby nieco inne. Zamiast dostojnie przechadzających się żyraf i słoni przemycają chylkiem zziębnięte i zmoknięte szarobure postaci autochtonów. A zamiast hipcia w kałuży tapla się były uczestnik imprezy taneczno-artystycznej w barze „Pod szka-

pą”. Przynajmniej kolor i zapach kałuży podobne...

Przy okazji zwierzaków: naprawdę warto wysupłać jeszcze trochę grosza i pojechać je zobaczyć. Równiny Serengeti i krater Ngorongoro są rzut beretem od Kilimanjaro. Tysiące małych, średnich, dużych i olbrzymich zwierząt wokół nas a my w środku jak w filmie z NG. A przecież nigdy nie wiadomo, kiedy tu będziemy jeszcze raz i czy w ogóle... Można też przy okazji wykorzystać pobliskie trzytysięczne wierzchołki kraterów Olmoti i Empakay oraz świętą górę Masajów Oldonyo Lengay (uwaga: czynny wulkan) w celach aklimatyzacji przed Kili.

O samym wejściu na Kilimanjaro nie warto się skrupulatnie rozpisywać. Byłem tam wiele razy, a w tym roku jedyna różnica polegała na tym, że mu-

▲ Krótka przerwa na fotkę. W tle Kibo, najwyższy wierzchołek Kilimanjaro.

Kameleon ▶



▲ *Wyschnięta, niska trawa. Trudno coś upolować... Gepard.*

siałem gonić za Igorem, który narzucił mordercze tempo zamiast wchodzić dostojnie z grupą. No i niespodziewanie w ostatnim obozie śnieg nam połamał namioty. Taka karma... Tu się nie ma co rozgadywać, po prostu trzeba wejść... Pierwszy obóz w lesie, drugi na plateau,

trzeci i czwarty w kamieniach. Wychodzimy w nocy, na wierzchołku parę osób i zimno. Jak prawie zawsze, jak prawie wszędzie. Setki albo tysiące takich opisów jest dostępnych w sieci po jednym kliknięciu.

Pomimo tego Kilimanjaro jest dla mnie wierzchołkiem magicznym. Wspiąłem się w górach całego świata, wchodziłem na wierzchołki piękne i honorne. Drogami łatwymi, trudnymi i bardzo trudnymi. W pionie i przewieszaniu. A tu taka kopa z kamieni i lodu postury Babiej Góry przyciąga i nie daje spokoju... Czy dlatego że w środku Afryki, na równiku, wśród słoń, żyraf i spalanej słońcem ziemi wyrasta olbrzym połyskujący lodową czapą? Do tego „Śniegi Kilimanjaro” i „Zielone wzgórza Afryki”, rozpalające w młodości wyobraźnię? Nie wiem i nigdy się nie dowiem.

A na jesieni znowu tam pojedę. Znowu wejść na Kilimanjaro, popstrykam zwierzaki w Serengeti i ponurkuję na Zanzibarze. I znowu będę się trząsł z zimna w tym samym busiku z lotniska do domu, bo przecież natura nie może być tak okrutna... jeszcze przedwczoraj...





▲ Urodziwa Masajka z okolic Nairobi



▲ Flamingi nad jeziorem alkalicznym w kraterze Empakaj



▲ Gdzieś między drugim a trzecim obozem na drodze Machame

Informacje praktyczne inaczej

Lot

Nie licz na tanie linie, one tam nie latają. Zwłaszcza w sezonie połączenie za 1000\$ to tylko nasze pobożne życzenie, chociaż rynek lotniczy jest w ciągłym ruchu (locie) więc warto poszukać wcześniej i dokładniej. Nie oszczędzaj na nadbagażu. Wyrzuć pidżamę, żel myjący na pryszczę i ukochanego losia od dziewczyny (czy odwrotnie) a weź ze sobą 2 kg cukierków, paczkę długopisów a dla wodza wioski koszulkę z napisem Toyota. W czasie safari będziesz miał dużo fajnych fotek dzieciaków i szacunek Masajów. Do niedawna najlepiej było lądować w Nairobi, ale od listopada 2007 polecam to tylko miłośnikom Indiana Jones z uwagi na pewne daleko idące nieporozumienia pomiędzy miejscową ludnością a władzą. Obecnie bezpieczniej (ale drożej) jest lecieć bezpośrednio do Moshi w Tanzanii. Chociaż to Czarna Afryka i autor zastrzega, iż w chwili druku niniejszej pozycji sytuacja może być dokładnie odwrotna.

Finanse

Bierz banknoty USD tylko z Dużymi Głowami. Małych nie wymienisz nawet na koraliki. Najlepiej chodzi duże nominały, ale przynajmniej na początek potrzebujesz parę drobniaków na napiwkę. Potem wymień w banku lub kantorze (wyższy kurs) na miejscowe zylingi – lepiej płacić nimi.

Pamiętaj o napiwkach po safari i Kilimanjaro. To już nie jest gest dobrej woli, ale prawie obowiązek. Wysokości są zalecane i oczekiwane, chociaż zawsze możesz dać więcej. Np. guide 60\$, kucharz 50\$, tragarze 5\$/dzień. Nie warto z nich rezygnować i targać rzeczy samemu, ponieważ koszt jest niewielki w porównaniu do korzyści. Poza tym na pierwszy rzut oka będzie widać że jesteś białym człowiekiem...

Tanzania nie jest przesadnie tania. Ceny noclegów i jedzenia w miejscach turystycznych są porównywalne do polskich. Dlatego jeżeli chcemy spać za 5\$, to łatwo sobie wyobrazić, jaki komfort zastaniemy. Za to będziemy musieli podzielić się miejscem w łóżku z pewną ilością robactwa petzającego i sporą gromadką latającego. Zupełnie jak w Polsce w hotelu za 14zł.

Zachowanie

Jeżeli oprócz zdobycia Wielkiej Góry planujesz też safari w Serengeti albo Ngorongoro, pamiętaj że przebywać będziesz na terytorium Masajów. To Indianie Afryki (jak najmniej pracy za jak największe korzyści) i obowiązują tam pewne zasady. Jak nie będziesz ich przestrzegał, nabiją cię na pal i oskalpują albo chociaż zwyzywają, obrzucą kamieniami lub przebiją opony w samochodzie.

Nigdy nie rób im zdjęcia bez wyraźnego pozwolenia. Masajowie wierzą że fotografując ich zabiera się im duszę. Ale nawet dusza ma swoją cenę. Za równowartość ok. 1-5\$ dusza zaczyna się łamać i już nie jest skłonna opuszczać ciała, a Masaj wyrazi zgodę na zdjęcie. Dusze wojowników (długie dredy) są droższe, dusze pastuchów (krótko obcięci) i kobiet (całkowicie tyse) są tańsze. Dusza całej wioski to ok. 20-30\$ (należy dogadywać się z wodzem albo którąś z jego żon a nie z pastuchem). Na pewno przy pierwszym kontakcie z Masajami zostaniesz szczerze oblepiony ich potomstwem. Sprawę rozwiązują cukierki i długopisy (naprawdę ich potrzebują), ale warto je dawać za coś, np. za pokazanie drogi (nawet jeżeli ją doskonale znasz), za zdjęcie lub chociaż parę słów angielskiego. Dzieciaki uczą się pracować a nie żebrać...

Zawsze negocjuj ceny, zwłaszcza pamiętek. Przekonuj wyraźnie że jesteś z Polski a nie z USA. Zejście do 20% pierwotnej kwoty jest realne. Zyskasz trochę grosza i nie wyjdiesz na idiotę.

Kilimanjaro



Tekst: Michał Apollo, Marek Żołądek (MasalaPeak.com)
Fot: Michał Apollo, Mariusz Śliwka

Wyprawę rozpoczęliśmy 23 stycznia 2007 roku na warszawskim lotnisku Okęcie. Tym razem wybraliśmy linie lotnicze British Airways, z tego powodu czekała nas przesiadka w Londynie. Po dwóch godzinach lotu i zmianie samolotu zaczęliśmy powoli opuszczać Europę... Poranek przywitał nas prawie 12 km nad Sudanem. Pod nami rozpościerała się spalona słońcem Afryka. Pojawienie się na horyzoncie masywu Mount Kenii, sygnalizowało, że zbliżamy się do celu. Kilkanaście minut później, po prawie 9 godzinach lotu, wylądowaliśmy w Nairobi, stolicy Kenii.



Ze środka polskiej zimy trafiliśmy w środek lata. Okazało się, że jeden z naszych bagaży nie dotarł na czas. Zostaliśmy więc w Nairobi dwa dni, czekając na plecak. Czas ten wykorzystaliśmy na zwiedzenie miasta, które okazało się bardzo ciekawe i nowoczesne. Szybko zaaklimatyzowaliśmy się w Afryce i przyzwyczailiśmy do tutejszych upałów oraz bardzo szybkiego zmiernychu i świtu (w strefie około równikowej dzień i noc przez cały rok trwają po ok. 12 godzin. W końcu wyru-

zyliśmy, jako środek transportu wybraliśmy popularny tutaj „shuttlebus”. Po przekroczeniu granicy tanzańskiej, kontynuowaliśmy podróż, mijając po drodze położone na sawannie „masajskie” wioski oraz miasto Arusha, położone u stóp wulkanu Meru (4556 m n.p.m.). Po południu byliśmy na miejscu, w miasteczku Moshi (815 m n.p.m.) u podnóża Kilimanjaro. Po zakwaterowaniu ruszyliśmy na zwiedzenie.

W Tanzanii (była kolonia niemiecka) podobnie jak w Kenii najpopularniej-

▲ *Mariusz Śliwka wśród wulkanicznych form podczas trzeciego dnia trekingu.*



▲ *Autochtońska część naszej ekipy*

szym posiłkiem był kurczak z frytkami oraz coca-cola. Następnego dnia wychodziliśmy już w górę, więc wieczór minął na pakowaniu całego potrzebnego nam ekwipunku.

Masyw Kilimanjaro składa się z trzech szczytów: Shira (3943 m n.p.m.), Mawenzi (5150 m n.p.m.) oraz Kibo, z najwyższym punktem na terenie Afryki – Uhuru Peak (5895 m n.p.m.).

Do wejścia na Kilimanjaro wybrałiśmy drogę *Machame*, zwaną również „Whisky Route”. Po zakupieniu kerozyny do gotowania i dojeździe do bramy Parku Narodowego Kilimanjaro (1800 m n.p.m.), czekała nas jeszcze tylko przykra formalność (opłata, za przebywanie przez 6 dni na terenie parku) i mogliśmy zacząć przygodę z „Top Of Africa”. Na początku wędrowaliśmy przez tropikalną dżunglę. Miejsce obozu I (3100 m n.p.m.) znajdowało się na granicy lasu oraz zarośli, pokrytych żółtym mchem,

przypominającym welon. W bezchmurną noc mogliśmy obserwować pokryty śniegiem wierzchołek „Kili”, u podnóża którego migotały światła afrykańskich wiosek, a nad tym wszystkim rozpościerało się niesamowite, rozgwieżdżone niebo. Poranne słońce szybko podniosło temperaturę do ok. 30°C.

Kolejny dzień upłynął na powolnej wędrówce wśród egzotycznych roślin do obozu II (3800 m n.p.m.), skąd rozpościerał się widok na potężną równinę – Shira Plateau oraz wulkan Meru. Następne dwa dni trwało dojście do ostatniego obozu – Barafu Hut (4700 m n.p.m.), gdzie dotarliśmy w padającym deszczu. Zauważyliśmy, że codziennie pomiędzy 14 a 18 pada deszcz. Tego dnia jednak już się nie wypogodziło. Niebo aż po horyzont pokrywały czarne burzowe chmury. Warunki nie sprzyjały regeneracji sił, a czekała nas bardzo krótka noc. Musieliśmy dość wcześnie położyć się spać, ale udało się to dopiero po 21. Nie było to łatwe w świetle i huku błyskawic. Z krótkiego i płytkiego snu dokładnie o północy wyrwał nas budzik. Pogoda nie zachęcała do wyjścia z namiotu, jednak musieliśmy zacząć przygotowania do ataku szczytowego. Niebo było całe pokryte chmurami, na szczęście pokrywa śnieżna sprawiała, że można było dostrzec kontury kopuły szczytowej.

Dokładnie o 1 w nocy wyruszyliśmy w górę. Ścieżka stopniowo wspiniała się dosyć stromą grzędą skalną. Temperatura spadła do kilkunastu stopni poniżej zera, szczególnie podczas wspinaczki w chmurze zimno „przenikało” nawet przez kurtkę puchową. Było już jasno, kiedy doszliśmy do obrzeża krateru, miejsca zwanego Stella Point. Tutaj nasza trasa łączyła się z najpopularniejszą i najłatwiejszą trasą wiodącą na szczyt, zwaną „Coca-Cola Route”. Wchodzi nią ponad 80 % wszystkich zdobywców „Kili”, z tego powodu ostatni odcinek (ok. 1 godziny) pokonałiśmy w międzynarodowym tłumie. Śnieżnica nie ustępowała, a my powoli wspinaliśmy się coraz wyżej. W końcu, ok. godziny 9:00, doszliśmy do charakterystycznego znaku, ustawionego w najwyższym punkcie Afryki – Uhuru Peak (5895 m n.p.m.). Pogoda zaczęła się poprawiać, a spomiędzy chmur zaczęły się wylaniać lodowce Kilimanjaro. Po kilkunastu minutach niebo było już czyste, chmury kłębiły się już tylko poniżej 5000 m n.p.m. Znane na całym świecie „śniegi Kilimanjaro” wyglądają zupełnie inaczej niż lodowce górskie Alp i Himalajów, przypominają olbrzymie bryły lodu i śniegu. Słońce zaczęło przegrzewać coraz bardziej, więc po godzin-



▲ Masyw Kilimanjaro w świetle księżycy z New Shira Camp.

nym przebywaniu na szczycie rozpoczęliśmy zejście. Bezchmurne niebo towarzyszyło nam do Stella Point, gdzie weszliśmy w chmury. Teraz czekał nas nieprzyjemny fragment drogi, prowadzący ogromnym usypiskiem z kamieni, pokrytym grubą warstwą topniejącego i mokrego śniegu. Na wysokości 5000 m n.p.m. padający śnieg zamienił się w deszcz. Po dotarciu do naszej bazy (Barafu Hut) zrobiliśmy godzinny odpoczynek, przeznaczony na posiłek i pakowanie całego sprzętu, po czym ruszyliśmy w dół, drogą zwaną *Mweka*. Zejście prowadziło przez „księżycowy” krajobraz, olbrzymimi polami pełnymi wulkanicznych form. Po ok. 4 godzinach doszliśmy do miejsca noclegu, położonego już w strefie lasu tropikalnego na wysokości 2900 m n.p.m. Kolejny dzień to dalszy ciąg zejścia do bramy parku, którą osiągnęliśmy ok. południa. Po załatwieniu wszystkich formalności i odebraniu pamiątkowych dyplomów, wsiedliśmy do samochodu, który zawiózł nas do naszego hotelu w Moshi.



▲ M. Apollo, E. Rebisz, R. Olszewski oraz M. Zolądek na Uhuru Peak.

Informacje praktyczne:

Przelot z Polski do Nairobi oferują linie British Airways, Swiss, SN Brussels oraz KLM. Cena ok. 3000 PLN. My wybraliśmy te pierwsze, oferują one 23 kg bagażu głównego i tyle samo podręcznego. Można także lecieć na lotnisko „Kilimanjaro”, położone pomiędzy Arushą i Moshi (ok. godzina jazdy). Taką trasę z Europy obsługuje KLM.

Wiza kenijska oraz tanzańska kosztuje po 50 USD, a otrzymać je można na lotnisku lub innym przejściu granicznym. Opłaty za wstęp do parków narodowych są wysokie, nasze 6-dniowe wejście na Kilimanjaro kosztowało każdego z naszej ekipy po 900 USD. Jednodniowe wejście na teren Parku Narodowego Serengeti – 50 USD za osobę. Prom Dar es Salaam – Zanzibar (70 km) to koszt 35 USD w jedną stronę. Noclegi w hotelikach, ok. 5-10 USD. W Moshi korzystaliśmy z „Royal Hotel”, położonego we wschodniej części miasta. Polecamy przewodniki wydawnictwa Lonely Planet „Kenia” oraz „Tanzania”. Dobrą pozycją o Kilimanjaro jest przewodnik wydawnictwa Cicerone, w którym znajdziemy opisy, mapy i przekroje popularnych tras na szczyt. Warto również zadbać o profilaktykę antymalariyczną. W obszarach o dużym zagrożeniu trzeba się także zaszczepić na żółtą febrę. Trzeba to zrobić najpóźniej 2 tygodnie przed wyjazdem w jednym z polskich szpitali w oddziale chorób tropikalnych (np. szpital Jana Pawła w Krakowie lub Przychodnia Medycyny Morskiej w Gdyni). Szczepienie jest ważne 10 lat i kosztuje 110-160 PLN.